Charles Fontenay

Opalenizna

(A Case of Sunburn)

If, April 1957
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Dłoń Jonnera opadła na kolbę pistoletu i ostrożnie skrył się za wielki odłam skalny, widząc że na południu pojawił się kolejny łazik, zbliżający się do niewielkiej grupki ludzi. Był pewien, że Sir Stanrich mówił mu, iż w jego małym zespole uderzeniowym, miało być oprócz niego czterech ludzi. Cała czwórka była już z nim.

Ale ten pojazd nie wyglądał na samochód patrolowy wroga. Po sposobie, w jaki kierowca do nich podjeżdżał, widać było pewność siebie i otwartość. Kiedy uszczelnione drzwi otworzyły się i przybysz zeskoczył lekko na ziemię, Jonner wstrzymał rękę, zastanawiając się pośpiesznie.

Słońce zachodziło nad czerwonymi od żelaza piaskami Pustyni Isidis. Ich łaziki zgromadziły się jak grupa gigantycznych żuków na górze klifu, opadającego prosto na zacienioną nizinę Wielkiej Syrty. Sześciu ludzi w skafandrach marsjańskich, którzy zebrali się na to spotkanie, miało ustawione nadajniki radiowe swoich hełmów na najsłabszym poziomie, ponieważ Mars City leżało tylko niecałe pięćdziesiąt mil na wschód od nich.

Wraz ze zmrokiem niebieska marsjańska mgła zaczęła opadać ku ziemi.

Jonner ciągle rozmyślał. Czy mógł źle zrozumieć Sir Stanricha? Albo może od czasu kiedy wyjechał z portu kosmicznego Isidis, zmianie zdążyły ulec plany? Nie. A więc kim był ten szósty mężczyzna? I czyim był człowiekiem?

— Regina upadła zaraz po moim wyjeździe — opowiadał tęgi, siwowłosy człowiek. To był chyba Tyruss, były kapitan statków kosmicznych, który miał tu przyjechać właśnie z Reginy. — Nasze wojska wycofywały się przez Nizinę Hadriacum. Wydaje mi się, że planują stawić opór przed Charax.

— Nie, Charax ma zostać ewakuowane dzisiaj w nocy — wtrącił się Jonner i smakował wstrząs, jaki ta informacja wywołała u jego słuchaczy.

Przeglądał dokumenty, które każdy z ludzi wręczył mu po przyjeździe. Tyruss z Reginy. Farlan, astrogator z Rebelianckich sił obrony na Kanałach Strymonu, i Aron, ten który właśnie przyjechał, inżynier kosmiczny z frontu na Hadriacum. Dalej, Stein – astrogator i Wessfeld – inżynier, obaj przyjechali razem, w jednym łaziku, z Charax.

Dokumenty były wszystkie podobne do siebie, z wyjątkiem nazwisk. Ale jeden z nich był – musiał być – szpiegiem z Marscorpu.

Jonner nie mógł tego sprawdzić u Sir Stanricha przez radio – Mars City było za blisko, i ktoś mógłby ich podsłuchać. Nie miał czasu, na przesłuchanie ludzi – Sir Stanrich mocno naciskał, aby ich misja została przeprowadzona w zaplanowanym terminie.

Zdecydował, iż nie powie im otwarcie, że któremuś z nich nie można ufać. Być może uda mu się zmylić szpiega. Ale oznajmił:

— Jeden lub kilku z nas może zostać zabitych albo wziętych do niewoli, a więc krótko wprowadzę was wszystkich. Nie ważne ilu z nas zginie, ci którzy pozostaną przy życiu, muszą wykonać misję. Co wam o niej powiedziano?

— Tylko tyle, że mamy tutaj spotkać się z panem i kierować się pańskimi instrukcjami. Powiedziano również, że to niebezpieczne i ważne zadanie. To wszystko — odparł Tyruss. Pozostali wymamrotali kilka słów na potwierdzenie.

— Instrukcje, które panom przekazuję nie pochodzą ode mnie, lecz od Sir Stanricha O'Kellin, głównodowodzącego sił Rebelianckich — oświadczył Jonner.

Kucnął na piasku, zaś pozostali skupili się wokół niego i obserwowali w niebieskim zmroku rysunki, które szkicował rękawicą skafandra, jednocześnie mówiąc:

— Jak część z was już zapewne zdaje sobie sprawę, Rebelia Charax zagrożona jest załamaniem, ponieważ nasze zapasy są na wyczerpaniu, po tym jak Marscorp przechwycił i zniszczył naszą ostatnią flotę kosmiczną z Ziemi. Plan Czerwony, nasz główny plan pokonania Marscorp w polu, poprzez przejęcie po kolei kopuł miejskich, nie udał się. Regina i Charax są ewakuowane, ponieważ nie jesteśmy w stanie ich już dłużej utrzymać, a cała sprzyjająca nam ludność jest transportowana via terytorium kontrolowane przez Marscorp, do tajnego podziemnego portu kosmicznego, który dwa lata temu utworzyliśmy na Pustyni Isidis.

— To jest tymczasowy środek, przygotowujący nas do przeprowadzenia Planu Niebieskiego, naszego planu ostatniej szansy, w sytuacji kryzysowej. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Marscorp odkryje lokalizację podziemnej bazy, obserwując uchodźców, ale mamy nadzieję, na przeprowadzenie Planu Niebieskiego, zanim przemieszczą swoje siły z Hadriacum na pustynię i przebiją się przez nasze szyki obronne.

— Słyszałem pogłoski o tym Planie Niebieskim — powiedział Farlan, drobny mężczyzna o jasnych włosach. — Na czym on polega?

— Nie wiem — przyznał Jonner. — Wydaje mi się, że nikt tego nie wie, poza Sir Stanrichem i paroma naszymi najwyższymi dowódcami. Nasza akcja jest jednak jego częścią.

— Być może panowie nie wiecie, ale straciliśmy naszą ostatnią G-łódź, kiedy przeprowadziliśmy nieudany atak na Fobosa, na początku tego roku. Mamy jednak stary statek kosmiczny, krążący na orbicie biegunowej, o którym nie wie Marscorp. Nie mamy jednak jak dostać się do niego na górę. Nasze zadanie polega na przejęciu G-łodzi Marscorpu, dostaniu się na statek kosmiczny, przechwyceniu Jaja i zaholowaniu go na orbitę prowadzącą w kierunku Ziemi.

— Jaja? — powtórzył Stein, ciemnowłosy, pucołowaty mężczyzna. — Mówi pan o tej owalnej stacji kosmicznej Marscorpu, ze sterczącymi na wszystkie strony antenami? Widziałem ją tam, w górze. Zawsze się zastanawiałem, czemu jej nie rozwaliliśmy.

— Nie jest dostatecznie ważna — odparł Jonner. — To eksperymentalne laboratorium, które wzmacnia pole magnetyczne Marsa,

a oni próbowali wykorzystać ją jako pomocniczą stację energetyczną. Żadna ze stron nie cierpi jednak na brak energii z atomowych źródeł na Marsie.

Tyruss zdawał się być tym zirytowany.

— Niech pan mi coś powie, Jonner — dopytywał się. — Jeśli stacja nie była na tyle ważna, żeby ją rozwalić, kiedy jeszcze mieliśmy statki, które mogły to zrobić, dlaczego jest ważna dzisiaj, żebyśmy musieli zajmować się jej przechwyceniem?

— Nie wiem — stwierdził Jonner. — Takie mamy rozkazy. A teraz, zostawiamy tutaj nasze łaziki i maszerujemy na piechotę do Marsportu. Wszyscy niech sprawdzą sprzęt.

— Mam problem — zgłosił się po chwili Farlan. — Zdaje się, że nie wziąłem ze sobą ani grama kremu do opalania.

— Mogę ci oddać swój — zawołał Aron, śmiejąc się. — Tak daleko od Słońca jeszcze się nie opalałem i nie mam takiego zamiaru.

— Jesteś na Marsie dopiero od niecałego roku, co? — zasugerował Tyruss.

— Tak — przyznał Aron. — Przyleciałem z Ziemi z ostatnią flotą i uciekłem w szalupie ratunkowej. A dlaczego pytasz?

— Zbliża się właśnie koniunkcja Ziemia – Słońce. Za każdym razem, kiedy Ziemia przechodzi między Marsem i Słońcem, wszyscy tutaj dostają koszmarnej opalenizny. Kiedy nadejdzie właściwy czas, lepiej wysmaruj się kremem, ponieważ ubranie cię nie ochroni, a nawet jeśli przebywa się w mieście, kopuły i dachy domów przepuszczają ciepło słoneczne.

— Mamy go ze sobą w wystarczających ilościach — oznajmił Jonner. — Poza tym, jeśli nasza misja pójdzie zgodnie z planem, wrócimy do bazy zanim zacznie się koniunkcja Ziemia – Słońce. Ruszamy do Marsportu.

Sześciu ludzi przycupnęło, kryjąc się w korycie kanału niedaleko granicy Marsportu, portu kosmicznego koło Mars City. Niebieska mgiełka zmieniła się w gęstą mgłę, kłębiącą się wokół nich.

W oświetlonym kręgu terenu portu kosmicznego, stały w odległości jakichś stu jardów od siebie, trzy krótkie, pękate, dwustopniowe łodzie grawitacyjne. Były to ciężkie rakiety wojskowe, które kursowały w tą i z powrotem, na Fobosa, wewnętrznego księżyca Marsa i naturalną stację kosmiczną Marscorpu. Wchodziły one w atmosferę planetarną Marsa, w którą nie mogły zagłębiać się statki kosmiczne. Wokół jednej z G-łodzi, krzątali się robotnicy; przy włazach pozostałych dwóch, stali strażnicy.

Jonner próbował ocenić poszlaki, aby zdecydować który z jego pięciu towarzyszy jest szpiegiem Marscorpu. W jaki sposób Marscorp dowiedział się o tej wyprawie, jak sfałszowano dokumenty, skąd dowiedziano się o spotkaniu, teraz nie miało już znaczenia. Marscorp nie mógł znać ich celu przed spotkaniem na pustyni, ponieważ tylko on i Sir Stanrich znali rozkazy wydane mu przez Sir Stanricha na tę misję.

Fakt, że Stein i Wessfeld przyjechali razem z Charax, eliminował ich z kręgu podejrzanych, ponieważ dowództwo w Charax wiedziałoby, czy z tego miasta miał być wysłany jeden człowiek, czy dwóch ludzi.

Jonner nie wierzył też, by szpiegiem był Tyruss. On sam zdobył swoje kosmiczne papiery tuż przed rozpoczęciem Rebelii, ale logicznym było, że Sir Stanrich wysłałby z nim bardziej doświadczonego kapitana statków kosmicznych, żeby zajął się prowadzeniem ich rakiety.

Tak więc zostawali Farlan i Aron, z dwóch różnych odcinków frontu na Hadriacum. Który z nich? Jeśli chodzi o ich specjalności, Farlan był alternatywą dla Steina, jako astrogator. Aron zaś dla Wessfelda, jako inżynier. Ale wszyscy doświadczeni marynarze kosmiczni w nagłych przypadkach potrafili przejąć obowiązki każdego ze swych kolegów, i trudno było powiedzieć, które ze stanowisk zdecydowano się zdublować.

Jonner spodziewał się, że szpieg wykona jakiś ruch tutaj, dzisiaj, i przygotował się na to po drodze przez pustynię. Jedna ze słuchawek hełmu jego skafandra była dostrojona razem z mikrofonem na pasmo używane przez Rebeliantów, druga zaś na miejscową częstotliwość, wykorzystywaną przez Marscorp. Jonner słuchał jednym uchem sporadycznych raportów i rozkazów, przekazywanych na terenie portu kosmicznego.

Jonner uderzył dwukrotnie pięścią w ramię, leżącego obok niego Tyrussa. To był umówiony sygnał. Sześciu ludzi poderwało się razem i ruszyło naprzód.

Wartownik, który stanął im na drodze, nie miał żadnych szans. Promień z pistoletu cieplnego jest niewidoczny. Powalili go na ziemię i popędzili do granicy portu kosmicznego, wpadając w jasny krąg, i biegnąc długimi susami do najbliższej G-łodzi.

Zaraz jak tylko wyskoczyli z koryta kanału, wydarzyło się to, czego oczekiwał Jonner. W słuchawce dostrojonej do pasma Marscorpu, zaskrzeczały słowa:

— Uwaga, Marscorp! Uwa…

Jonner wcisnął przycisk przy pasie, uruchamiając przygotowany środek zapobiegawczy. Promień zakłócający przerwał próbę ostrzeżenia i wszystko na tym kanale rozpłynęło się w szumie i trzaskach.

Jonner powiódł wzrokiem wzdłuż rzędu swoich towarzyszy, ale byli za daleko od niego, aby stwierdzić, czy któryś mówił coś do mikrofonu w swoim hełmie.

Niektórzy z robotników pracujących przy stojącej dalej G-łodzi, zobaczyli jak biegną przez lądowisko i rozproszyli się z niepokojem, ale zakłócenia uniemożliwiły im ostrzeżenie pozostałych przez komunikatory. Strażnik znajdujący się przy G-łodzi, która była ich celem, zauważył ich dopiero, kiedy byli pięćdziesiąt stóp od niego. Został zastrzelony, gdy próbował schować się za G-łodzią.

Wbiegli po rampie. Jonner jako pierwszy dopadł do włazu, zatrzymał się i próbował obserwować swoich towarzyszy, biegnących za nim. Tyruss szperał coś przy którejś z kontrolek na pasie skafandra. Przełącznik kanałów jego radia?

Kiedy Jonner trzasnął pokrywą włazu i zabezpieczył ją od środka, do G-łodzi zbiegali się już uzbrojeni ludzie z całego lądowiska. Powstańcy wspięli się na górę, na dziób G-łodzi, gdzie on oraz Tyruss usiedli w fotelach pilotów.

— Przypiąć się, zaraz startujemy! — zawołał Jonner, i złośliwie pomyślał sobie, że fajnie by było, gdyby szpieg nadal miał radio przełączone na pasmo Marscorpu i nie słyszał go. Każdy jednak przypinał się pośpiesznie.

Wokół G-łodzi stało wielu żołnierzy Marscorpu, strzelając do jej włazów z broni energetycznej. Wystrzały były nieskuteczne, ponieważ G-łodzie miały wytrzymywać temperatury tarcia atmosferycznego, których osiągnięcie przy pomocy pistoletów energetycznych zajęłoby całe minuty. W połowie lądowiska, grupa ludzi wytaczała na pozycję działko antyczołgowe.

Łagodna grawitacja Marsa wzrosła czterokrotnie, kiedy G-łódź z wysiłkiem ruszyła w górę, z rykiem silników, nabierając prędkości. Przez iluminator Jonner widział jak lufa działka przeciwczołgowego unosi się i pluje ogniem. Nie poczuli trafienia, a na kolejne strzały nie było już okazji.

G-łódź skręciła na wschód, zakreślając długi, wznoszący się łuk. Pierwszy człon spadł na Pustynię Powietrzną i po kilku chwilach znaleźli się już w stanie nieważkości.

Jonner odpiął pasy i podlatywał po kolei do każdego człowieka, sprawdzając pas jego skafandra. Tarcza przełącznika kanału Farlana, była odrobinę przesunięta w stosunku do wykorzystywanego przez nich pasma.

— Farlan, przełącznik pańskiego radia nie jest ustawiony na środek pasma — spokojnie oznajmił Jonner.

— Słucham? — odparł nieco zniekształcony głos Farlana. Pogrzebał przy przełączniku i jego słowa zaczęły napływać bardziej wyraźnie. — Musiałam nim o coś uderzyć.

Albo może trochę się pomylił, kiedy przełączał się z powrotem na ich kanał, po próbie ostrzeżenia Marscorpu. Tyruss jednak również grzebał coś przy pasie, kiedy biegli do G-łodzi. Nie, nie ma sensu rzucać oskarżeń na być może niewłaściwego człowieka.

Automatyczny kalendarz na pulpicie sterowniczym G-łodzi wyświetlał datę: po jednej stronie – marsjańską: 32 aster 24; po drugiej – ziemską 1 czerwca 2020.

Jonner popatrzył przez iluminator w dół, na zamieszkaną półkulę Marsa, która właśnie przesuwała się pod nimi. Te zielone niziny, te czerwone pustynie, znajdowały się w rękach Marscorpu – nawet kolebka Rebelii Charax, miasto-kopuła Charax, na samej granicy Niziny Tifys Fretum za południowym kołem polarnym.

Tutaj właśnie, sześć lat temu, wybuchła śmiała rebelia, przeciwko Mars Corporation. Marscorp utrzymywał monopol na podróże po trasie Ziemia-Mars, od czasu utworzenia pierwszej marsjańskiej kolonii Mars City, w ziemskim roku 1985. Na dostawy sprowadzane przez Marscorp z Ziemi, utrzymywana była mocno zawyżona cena. Marscorp był również ORM – Oficjalnym Rządem Marsa, albo jak odczytywali te inicjały koloniści: „Obleśnym Rozbójniczym Marscorpem” – tak więc to Marscorp stanowił prawa i wymuszał ich przestrzeganie.

Początkowo, były to nawet całkiem wyrównane zmagania. Początkowy monopol Marscorpu na linie dostaw, został przełamany, kiedy wielu ludzi na Ziemi poczuło sympatię dla powodów wybuchy Rebelii. Stopniowo Rebelianci opanowali większość Niziny Hadriacum, ze znajdującymi się na niej kopułami-farmami, i zdobyli Reginę, kolejną z sześciu kopuł miejskich na planecie.

To było przed katastrofalną bitwą kosmiczną z roku 23. Teraz, w ciągu ostatniego roku, Rebelia została zepchnięta z powrotem i przyparta do muru. Pozostał im już tylko Plan Niebieski. A na czym polegał Plan Niebieski?

Jonner popatrzył na swoich pięciu towarzyszy. Wszystkie hełmy były teraz zdjęte, i Jonner nie potrafił dostrzec winy na żadnej z twarzy. Nigdy nie widział takiego wspaniałego pokazu, ewidentnej niewinności i lojalności.

— Teraz, kiedy jesteśmy w kosmosie, przejdziemy na zwykłe wachty — powiedział. — Ośmiogodzinna służba, osiem godzin spania, osiem godzin czasu wolnego. Podzielimy się na pary: Stein z Farlanem, Wessfeld z Aronem i ja z Tyrussem.

Po chwili dodał:

— A to jest rozkaz specjalny: nikomu nie wolno spuszczać z oka człowieka, z którym jest w parze.

Teraz nie mógł powiedzieć im więcej. Miał nadzieję złapać w pułapkę szpiega, kiedy zbliżą się do Jaja.

Statek kosmiczny prześlizgiwał się po orbicie, doganiając lśniący owal, najeżony antenami jak poduszeczka na szpilki. Zdobyczna G-łódź została przypięta do burty statku.

— Wydawałoby się, że powinni mieć jakieś środki obrony — gderał Tyruss, obserwując owal na ekranie.

— A niby po co? — nie zgodził się Jonner. — Wiedzieli, że nie mamy już G-łodzi, a przy tym nie wiedzieli, że dysponujemy statkiem kosmicznym. Oczywiście nie domyślają się, że Jajo jest naszym celem, ale założę się, że do tej pory wysłali już parę statków z Fobosa.

Udało im się wszystko idealnie zsynchronizować. Za trzydzieści minut Jajo miało wzejść ponad horyzont Marsa i wejść w zasięg widoczności z Marsportu. Wcześniej, jednak, stacja nie miała szansy na otrzymanie radiowego ostrzeżenia o kradzieży G-łodzi.

Statek kosmiczny dociągnął pierś w pierś z Jajem i Jonner oraz Tyruss poszli założyć skafandry kosmiczne. Przeszli przez śluzę powietrzną i zastali trzech ludzi z załogi stacji, czekających z powitalnymi uśmiechami. Uśmiechy zgasły na widok wycelowanych w nich pistoletów energetycznych.

— Przykro mi chłopcy, że to nie nas oczekiwaliście — oznajmił Jonner, otwierając lewą ręką przyłbicę swojego hełmu. — Musicie przebrać się w skafandry.

Wysłali jeńców przez śluzę i otwartą przestrzeń kosmiczną, na swój statek, gdzie oczekiwali na nich już pozostali. Potem Jonner i Tyruss

przeszukali Jajo, szukając ewentualnych innych ludzi Marscorpu. Nie znaleźli nikogo więcej.

— Lepiej weźmy stację na hol i ruszajmy w drogę zanim pojawią się tutaj te statki z Fobosa — powiedział Tyruss.

— Racja — zgodził się Jonner i zajęli się robotą.

Jonner i Tyruss założyli linę holowniczą między statkiem oraz stacją i wrócili na pokład. Trzech jeńców z Marscorpu siedziało przypiętych kajdankami do stojaków na pokładzie ładunkowym, tuż nad maszynownią. Aron i Wessfeld, inżynierowie, czekali w gotowości.

— Ruszamy — powiedział im Tyruss.

Aron i Wessfeld zeszli do maszynowni, zaś Tyruss i Jonner wspięli się do sterówki.

Na pokładzie środkowym Stein i Farlan, astrogatorzy, spali.

Tyruss usiadł w fotelu pilota i włączył radio na pasmo Marscorpu. Z komunikatora ryknął głos:

— Marscorp wzywa Jajo. Marscorp wzywa Jajo. Jajo, odezwijcie się. Czy nas słyszycie? Tutaj, na dole, rebelianci zdobyli G-łódź. Ostry alarm. Marscorp wzywa…

Tyruss wyłączył go, śmiejąc się.

— Trochę za późno — skomentował.

— Tak — powiedział Jonner. — Tyruss, niech pan zostawi odbiornik na tym paśmie, ponieważ nie będzie żadnych komunikatów od naszych. Ale do czasu zakończenia misji, mam zamiar odłączyć nadajnik.

Jonner przeleciał na drugą stronę sterówki i wszedł za pulpit sterowniczy. Parę minut później, kiedy zajmował się rozłączaniem przewodów nadajnika, usłyszał okrzyk Tyrussa.

Ostrożnie zerknął zza krawędzi pulpitu. Trzech jeńców z Marscorpu wspięło się właśnie z dołu po zejściówce, z pistoletami energetycznymi w dłoniach!

— Zabierz te łapy ze sterów, Rebeliancie — ostrzegł jeden z nich. — Ten statek zostanie tutaj.

— Robbo, czy w tej bandzie nie było jeszcze jednego? — spytał inny.

Tyruss wykręcił się w fotelu i sięgnął po pistolet. Jeden z ludzi z Marscorpu przestrzelił mu gardło.

Ostrożnie Jonner wysunął lufę swojego pistoletu zza krawędzi pulpitu sterowniczego. Metodycznie, po kolei zastrzelił całą trójkę ludzi z Marscorpu. Zginęli, nie zorientowawszy się nawet skąd padał niewidzialny promień pistoletu, który przyniósł im śmierć.

Tyruss nie żył. Przeklinając, Jonner zszedł na dół. Na środkowym pokładzie unosiło się ciało Wessfelda. Wessfeld był martwy, miał wypaloną dziurę w piersi. Arona nie było.

Znalazł całą trójkę pozostałych zamkniętych w śluzie powietrznej, bez skafandrów. Kiedy stamtąd wychodzili, Jonner podejrzliwie obserwował Arona.

— Co się stało? — wypytywał swojego podejrzanego.

— Nie wiem — zarzekał się Aron. — Obudzili nas. Mieli już wtedy pistolety. Wessfeld próbował wyciągnąć swój, więc go zastrzelili. Stein i Farlan siedzieli już w śluzie, kiedy tamci sprowadzili mnie na dół.

— Stein, czy pan i Farlan, byliście przez cały czas razem, tak jak wam rozkazałem? — spytał Jonner, obserwując Arona. Czy oczy Arona rozszerzyły się ze strachu?

Stein był zaskoczony.

— No cóż, nie — przyznał. — Farlan był w maszynowni, a ja byłem na dole, w śluzie, sprawdzając skafandry przez uruchomieniem silników. To rutynowy sposób postępowania, przecież pan wie.

— To prawda — potwierdził Farlan. — Sprawdzałem silniki, kiedy weszli z góry przez właz, z pistoletami energetycznymi w rękach.

— Do diabła! — wybuchnął Jonner. — Dałem wam przecież dokładne rozkazy… no dobrze, teraz już za późno na wymówki. Tyle że straciliśmy dwóch ludzi, a wśród nas ciągle jest szpieg z Marscorpu. Wszyscy idziemy na górę i proszę zabezpieczyć się przed przyśpieszeniem.

Szpiegiem był Aron lub Farlan, ale ciągle nie wiedział, który z nich. Aron mógł udawać, że śpi, a potem przemknął się na dół, na pokład ładunkowy, aby wypuścić i dać broń ludziom z Marscorpu. Albo Farlan wszedł tam z maszynowni, kiedy Stein był w śluzie. Którykolwiek z nich to był, zdecydował, że lepiej będzie dać się zamknąć razem z pozostałymi – prawdopodobnie na wypadek, gdyby ucieczka się nie powiodła.

Teraz mieli dwóch ludzi mniej, a w dodatku ciągle musieli pilnować się w parach. On z Aronem, zaś Stein z Farlanem. Będą musieli przejść na dwunastogodzinne wachty, z czterema tylko godzinami czasu wolnego.

I po co to wszystko? Tak jak Tyruss kilkukrotnie sugerował, czemu nie mogli po prostu wysadzić Jaja, jeśli celem misji miało być pozbycie się go? Dlaczego marnować czas na te kłopotliwe ceregiele ze skierowaniem go na orbitę prowadzącą w stronę Ziemi? Kiedy Jajo osiągnie jej orbitę, Ziemi nie będzie nawet w pobliżu punktu przecięcia, jeśli robi to jakąś różnicę.

Jonner musiał w końcu powiedzieć innym, że jeden z nich był szpiegiem. Szkoda, że nie zrobił tego wcześniej. Nie powiedział im jednak, tego co wiedział oprócz niego tylko Tyruss, że odłączył nadajnik radiowy. Niech szpieg teraz spróbuje skontaktować się z Marscorpem!

— Panie Jonner — poinformował go Aron, — na ekranie radarowym pojawiło się kilka błysków, których nie powinno tam być.

Jonner przekręcił fotel pilota, żeby spojrzeć na ekran. Były widać na nim dwa punkty, niemal dokładnie za rufą ich statku. Jonner obserwował je przez chwilę. Utrzymywały one swoją pozycję na ekranie.

— Nie wiem — powiedział. — Dosyć duże jak na meteory, i jak się wydaje nie wykonują żadnego ruchu w bok.

Ich statek właśnie rozpoczął przyśpieszanie, poruszając się po hiperboli, która miała wyprowadzić ich z pola grawitacyjnego Marsa. Trajektoria ta odchodziła stopniowo od kierunku ruchu orbitalnego planety i, zwiększając prędkość statku względem planety, jednocześnie zmniejszała ją w stosunku do Słońca.

Jonner i Aron byli na służbie w sterówce. Stein i Farlan spali pod nimi, na pokładzie środkowym. Od czasu, kiedy zdobyli Jajo i zaholowali je na

odpowiednią orbitę odejścia od Marsa, upłynęło już kilka 24-godzinnych okresów.

Punkty na ekranie coraz bardziej rosły i nadal nie wykazywały żadnego ruchu w bok.

— Statki kosmiczne — stwierdził Jonner. — Podążają naszym kursem i doganiają nas.

— Statki Marscorpu! — zawołał Aron. — Ale panie Jonner, przecież nawet przez chwilę nie byliśmy w zasięgu radarowym żadnego statku, ani instalacji Marscorpu. Skąd więc znają naszą pozycję i kurs?

Bez odpowiedzi, Jonner wstał z fotela pilota i obszedł dookoła pulpit sterowniczy. Przewody nadajnika radiowego, które tak przezornie odłączył, teraz były ponownie podłączone.

— Aron — oznajmił Jonner, wracając na fotel pilota, — zejdź na dół i przykuj Farlana do jego koi. To on jest szpiegiem Marscorpu.

— To on? — Oczy Arona rozszerzyły się. — Skąd pan wie?

— Ponieważ nie spuściłem cię z oka od czasu, odkąd wzięliśmy na hol Jajo, a ty nie zbliżałeś się do pulpitu sterowniczego, kiedy byliśmy na służbie. Stein musiał znowu zostawić Farlana samego.

— A czemu to nie Stein?

— Zapomniałeś o jednym. Na nasze spotkanie Stein i Wessfeld przyjechali z Charax razem. Musieli więc być czyści.

Aron odpiął się i wstał.

— A czy nie powinniśmy zwiększyć przyśpieszenia i spróbować im uciec? — spytał, wskazując gestem na ekran.

— Teraz, nie możemy — odparł Jonner. — Jesteśmy na hiperboli ucieczki i musimy utrzymać obecne przyśpieszenie dopóki jej nie pokonamy, inaczej zupełnie z niej zejdziemy.

Aron zszedł na dół. Jonner z niepokojem spoglądał na ekran. Statki Marscorpu musiały przyjąć kurs na przecięcie, ponieważ ich przyśpieszenie było o wiele za wysokie, aby mogły podążać swoją własną orbitą ucieczki. Szybko zbliżały się do nich.

Jonner popatrzył na chronometr i na taśmę cały czas przesuwającą się w mechanizmie sterującym statku. Jedenaście minut, było to może krótko, ale wydawało się wiecznością, kiedy wrogie statki doganiały ich z dwukrotnie większym przyśpieszeniem.

Mając na holu Jajo, ten stary statek nie był w stanie dotrzymać kroku atakującym jednostkom Marscorpu. Mógłby przyśpieszać znacznie szybciej niż obecnie, ale jeśli miał podążać orbitą w stronę Ziemi, tak jak im rozkazano, musiał utrzymać obecne przyśpieszenie do zakończenia jedenastominutowego okresu.

A statki Marscorpu zbliżały się z każdą minutą.

Aron wrócił z dołu do sterówki.

— Farlan jest związany i robi prawdziwe piekło — zameldował Aron. — Stein mówił, że w czasie ich ostatniej wachty Farlan wszedł za pulpit sterowniczy, by „poprawić” radio. Jak wygląda sytuacja?

— Zaczęli hamowanie; chcą zrównać swoją szybkość z naszą, kiedy nas dogonią — odparł Jonner, wskazując na ogniki rakiet, które teraz pojawiły się już na tylnym ekranie wizualnym.

Taśma nagle się skończyła i ryk silników urwał się. Znowu znaleźli się w stanie nieważkości.

— Załóż skafander kosmiczny i przetnij linę holowniczą — rozkazał Jonner. — Urządzimy sobie małe wyścigi.

— Nie zostaniemy tutaj i nie będziemy pilnować Jaja? — spytał Aron, zdejmując z wieszaka jeden ze skafandrów.

— Nie mamy żadnego zewnętrznego uzbrojenia. Ta łajba, to statek dostawczy. Zaraz jak tylko wejdziesz z powrotem i zamkniesz dobrze śluzę, krzyknij, to zaczniemy częściowe przyśpieszanie. Kiedy przypniesz się gdzieś tam, na dole, krzyknij znowu, damy pełny gaz.

Podczas gdy Aron poszedł na dół, aby wykonać swoje zadanie, Jonner wykręcił na żyroskopach statek tyłem do przodu, modląc się, aby lina holownicza między nimi i Jajem, nie zawiodła. Musieli skierować się z powrotem na Marsa, ponieważ dalsze przyśpieszanie bieżącym kursem, rzuciłoby ich bezradnych na trajektorię prowadzącą poza układ słoneczny.

Głośnik radia zahuczał nagle:

— Okręt OGM Fobos-29 do rebelianckiego statku kosmicznego. Przygotować się do abordażu, albo zostaniecie zniszczeni.

Statki Marscorpu znajdowały się już w odległości paru mil, hamując, aby zrównać szybkość ze statkiem rebeliantów.

Światełko ostrzegawcze zewnętrznego włazu śluzy, rozbłysło na czerwono, a następnie zmieniło kolor z powrotem na zielony.

— Gotowe! — krzyknął głos Arona w komunikatorze statku.

Jonner przełączył swój nadajnik radiowy na zakres Marscorpu.

— Idźcie do diabła! — oznajmił i wcisnął przyciski odpalania.

To mogło być nieprzyjemne dla Arona, wychodzącego po drabince ze śluzy powietrznej, ale Jonner cisnął statek z przyśpieszeniem pełnego G. Statki Marscorpu wyłoniły się niespodziewanie po obu bokach, a potem zostały z tyłu. Z ich nosów błysnęło kilka nieskutecznych wystrzałów z dział. Potem za rufami goniących pojawiały się pierścienie ognia i ruszyli za nimi w pościg.

— Przypiąłem się! — zawołał Aron i Jonner przerzucił rakiety na pełny ciąg.

Statek skoczył jak szalejący, stary rumak bitewny. Ogromny ciężar wcisnął Jonnera w fotel pilota. Belki i płyty statku zajęczały, kiedy do G dochodziły kolejne G.

Jajo zniknęło z rufowych ekranów, puszczone luzem i lecące swobodnie po trajektorii w stronę orbity Ziemi. Statki Marscorpu zostawały coraz bardziej z tyłu. Potem wyhamowały i ponownie zaczęły rosnąć na ekranach. Nowsze i mocniejsze, doganiały rebeliancki statek.

Nagle rakiety ich statku znowu przestały pluć ogniem i znaleźli się w nieważkości. W chwilę później do sterówki wpadł z dołu Aron.

— Dostaliśmy? — spytał.

— Nie, nie weszli jeszcze w zasięg strzału — odparł Jonner. — Skończyło się nam paliwo. Może to dobrze, że oni tutaj przylecieli,

ponieważ nie wydaje mi się, żeby ten kawał złomu miał wystarczająco dużo paliwa na dogonienie Marsa, nawet gdybyśmy go nie wypalili w trakcie tej próby ucieczki.

Napastnicy z Marscorpu najwyraźniej zinterpretowali wyłączone silniki rebelianckiego statku, jako oznakę poddania się. W ciągu pół godziny stanęli burta w burtę i przez śluzę weszli uzbrojeni ludzi w skafandrach kosmicznych. Farlan został uwolniony ze swych więzów, zaś Jonner, Stein i Aron zaprowadzeni na środkowy pokład jednego ze statków Marscorpu i przypięci kajdankami do stojaków.

Przed nimi unosił się nieważko kapitan Marscorpu, przyglądając się im badawczo.

— Nie wiem czego wy, ludzie, chcieliście w ten sposób dowieść, ale mieliście szczęście — stwierdził. — Gdybyście nie wyłączyli swoich silników, w chwilę później zdmuchnęlibyśmy was z kosmosu.

Jonner odpowiedział mu, zdając sobie sprawę, że statki, które przyśpieszały tak jak te, w ostatnich godzinach, nie mogą mieć więcej paliwa, niż zaledwie tyle, by dolecieć do bazy na Fobosie. Jajo, które obecnie pozostało już daleko za Marsem, stopniowo będzie wyprzedzało planetę, w miarę jak przyciąganie Słońca zwiększać będzie jego szybkość, ale minie ją daleko wewnątrz jej orbity, zmierzając w stronę Ziemi. Każdy tutejszy statek, który próbowałby je teraz przechwycić, musiałby walczyć z narastającą siłą grawitacji słonecznej i podejmowałby ryzyko, że w ogóle nie uda mu się wrócić na Marsa.

— No cóż, przynajmniej udało się nam wykonać naszą misję — powiedział z rezygnacją Jonner, — niezależnie od tego, co ona da.

— Misję głupców — stwierdził kapitan Marscorpu, i Jonner skłonny był się z nim zgodzić. — Jajo było laboratorium eksperymentalnym i dodatkową stacją energetyczną, i taniej będzie jeśli zbudujemy nową, zamiast próbować je odzyskać. Jeśli chodzi o was, panowie, to lepiej na tym wyszliście, niż wam się wydaje.

— A to jakim cudem? — spytał Stein.

— No cóż, jeśli nie staniecie przed sądem, jako przestępcy wojenni, dosyć szybko zostaniecie wypuszczeni na wolność. Zgodnie z ostatnimi informacjami z Mars City, nasze armie spychają was do podziemnej bazy na Pustyni Isidis. Wojna się skończy, jak tylko ją zajmiemy.

Jonner, Stein i Aron siedzieli w areszcie Marscorpu na Fobosie już ponad miesiąc. Mówiąc bardziej precyzyjnie, raczej się unosili, ponieważ grawitacja powierzchniowa na Fobosie była niewiele większa, niż w statku w stanie nieważkości. Kiedy nadal nie było żadnych oznak, że mają zostać z Fobosa przeniesieni, Jonner zaczął wrzeszczeć tak, że aż usłyszano w kopule urzędowej tego niewielkiego księżyca.

Jonner został zaprowadzony do adiutanta bazy na Fobosie, aby mógł przekazać swoją skargę.

— Proszę posłuchać — oznajmił Jonner, opierając wojowniczo obie dłonie na biurku urzędnika, — zapisy ziemskiego Porozumienia

Kosmicznego, stosują się także do Marsa. Jeńcy wojenni nie powinni być przetrzymywani poza obrębem atmosfery planetarnej, na okres dłuższy, niż możliwe będzie przeniesienie ich do miejsca odosobnienia na powierzchni.

— Ten zapis został umieszczony w porozumieniu, aby umożliwić inspekcję przez strony neutralne, oraz dlatego że, zazwyczaj, jeniec ma jakąś nadzieję, iż miejsce odosobnienia na powierzchni może zostać odbite przez wojska jego strony konfliktu, a on zostanie uwolniony — odparł adiutant, łagodnie spoglądając na Jonnera, nad staromodnymi, pozbawionymi oprawki szkłami okularów. — W pańskim przypadku, podobne wydarzenie jest mało prawdopodobne, i nie rozumiem, czemu sieje pan takie zamieszanie. Z tego co ostatnio dotarło do nas, tutaj na górę, nasze wojska miały właśnie zająć waszą ostatnią bazę.

— Co pan rozumie, przez „ostatnio" — dopytywał się Jonner. — Słyszałem to już dwa dni przed naszym przylotem na Fobosa.

— Komunikacja radiowa z Marsem, całkiem się urwała — wyjaśnił dobrodusznie adiutant. — W czasie koniunkcji Ziemi-Słońce zawsze powstają ogromne zakłócenia elektromagnetyczne, jak sam pan powinien wiedzieć, jako doświadczony kolonista marsjański. Tym razem, nie jesteśmy w stanie przez nie odebrać, zupełnie nic.

— No cóż, być może to prawda, że przegraliśmy i wojna zmierza ku szybkiemu końcowi — powiedział Jonner. — Ale cała nasza trójka ciągle życzy sobie, abyś nas przeniesiono na powierzchnię planety. Nieważkość może doprowadzić człowieka do szaleństwa, kiedy jest się zamkniętym w celi o rozmiarach osiem na osiem.

— Tak właściwie — oznajmił adiutant, — od czasu urwania się łączności radiowej z powierzchnią, nie było żadnej G-łodzi lecącej na dół, ani na górę. Lądowanie w porcie kosmicznym bez pomocy radia, to niebezpieczna rzecz. Ale za parę dni i tak musimy wysłać G-łódź na powierzchnię, po zapasy. Tak więc jeśli panowie nadal upieracie się w tej sprawie, możemy wysłać was nią do Marsportu.

Minęło nie parę dni, ale ponad tydzień, kiedy całej trójce kazano nałożyć skafandry i odeskortowano ich do G-łodzi, kotwiczącej na powierzchni Fobosa.

Niebo nad ich głowami wypełniał pomarańczowy dysk Marsa. Fobos przelatywał w tej chwili nad zamieszkałą półkulą planety i wyraźnie było widać ciemnozielone obszary Syrty i Hadriacum.

Jonner spoglądał w górę, wytężając wzrok, na czerwoną plamę Pustyni Isidis. Gdzieś, w sercu tej czerwieni Sir Stanrich O'Kellin kierował ostatnim miejscem oporu Rebelii Charax. Obrońcy obsadzający podziemne komory bazy, być może walczyli już w jej korytarzach z żołnierzami Marscorpu, próbującymi się do niej wedrzeć.

Może nawet, do tej pory, baza już padła, zdobyta przez siły rządowe, a on i jego towarzysze, kiedy wylądują w Marsporcie, technicznie będą wolnymi ludźmi. Jonner westchnął nieszczęśliwie. Nie chciał takiej wolności.

Podążając za Steinem i Aronem, wszedł do G-łodzi. Było w niej dwóch członków załogi, plus dwóch uzbrojonych strażników, pilnujących jeńców.

— W czasie lotu w nieważkości, nie wolno się odpinać — poinformował ich pilot G-łodzi. — Wszyscy mają pozostać przypięci, aż do wylądowania. Po zakończeniu koniunkcji Ziemia-Słońce, częściowo udało nam się przywrócić komunikację radiową, ale rwie się ona ciągle, i możemy się rozbić.

— Czy wojna już się skończyła? — spytał Jonner.

— A skąd, u diabła, miałbym to wiedzieć? — chrząknął pilot. — Od czasu przywrócenia połączenia radiowego, nie mieliśmy ani jednego przekazu z wiadomościami, który miałby sens. Wszystkie są porwane bardzo mocno przez zakłócenia.

G-łódź uniosła się łagodnie z powierzchni Fobosa, i zaczęła schodzić po spirali, w kierunku Marsa. Sześciu ludzi, stłoczonych w jednym niewielkim przedziale pasażerskim, wsłuchiwało się w radio, które charczało i warczało im w głowach.

To co zdołali odebrać, było zupełnie niezrozumiałe.

— Sektor Cztery… trzask… pszszszsz! — zatrzeszczał głośnik. — Pułkownik… trzask… żołnierzy… trzask… przesunąć oddział czołgów do… pszszszsz-trzask-trzask!… następne ambulansy… trzask… dziewięćdziesiąt procent rannych…

Co pewien czas, pilot próbował nawiązać łączność:

— G-łódź MG-20 wzywa Marsport. G-łódź do Marsportu. Odpowiedzcie, Marsport.

Próby te były daremne, aż w końcu G-łódź weszła w atmosferę i szybowała lotem ślizgowym na swoich szerokich skrzydłach, wysoko ponad pustynią. Wtedy, cudem, fale radiowe na chwilę się oczyściły.

— Marsport do G-łodzi MC-20 — oznajmił głośnik. — Kontynuujcie.

— G-łódź MC-20 do Marsportu — pośpiesznie powiedział pilot. — Dajcie nam namiar. Podchodzimy do lądowania.

— Nie lądujcie! Jesteśmy…! — zawołał głośnik i w pół słowa eksplodował wybuchem zakłóceń.

— Co to, u diabła, ma znaczyć: nie lądujcie? — parsknął pilot, kręcąc szaleńczo i bezskutecznie, pokrętłami. — Co oni sobie wyobrażają, że mamy wystarczająco dużo paliwa, aby dolecieć z powrotem na Fobosa?

G-łódź szybowała dalej, utrzymując swój kurs zejścia na Marsport, niewielkie lądowisko i miniaturową grupę budynków, stojących koło kopuły Mars City. Grupy ludzi biegały wszędzie po całym porcie, jak mrówki. Nad jednym z budynków, unosiła się złowieszczo kolumna dymu.

G-łódź dotknęła ziemi i podskakując jechała, zatrzymując się w połowie lądowiska. Jej pasażerowie poodpinali pasy i pilot otworzył właz.

Do G-łodzi wpadła grupa ludzi z wyciągniętą bronią energetyczną. Ludzi w niebiesko-złotych skafandrach marsjańskich, barwach Rebeliantów Charax!

Jonner, znowu wolny człowiek, jechał łazikiem do Mars City, ze Sir Stanrichem O'Kellinem. Stein i Aron chwilowo zostali w Marsporcie. Marsport znalazł się całkowicie w rękach Rebeliantów i podjęto działania,

aby połączyć się przez radio z Fobosem, w celu przekazania znajdującym się tam siłom Marscorpu ultimatum kapitulacyjnego.

— Co się stało z kopułą Mars City? — spytał ze zdziwieniem Jonner, kiedy znaleźli się bliżej miasta. Niegdyś przezroczysta kopuła, teraz była spękana i pojawiły się na niej paskudne przebarwienia.

— Plan Niebieski — odpowiedział mu z uśmiechem Sir Stanrich.

— Niech pan posłucha, sir, a może po prostu powie mi pan co się stało? — stwierdził z kwaśną miną Jonner. — Kiedy złapali nas w trakcie tego dziwacznego pościgu za Jajem Marscorpu, nasze wojska były spychane na tereny bazy Isidis i zdawało nam się, że jej upadek jest już tylko kwestią czasu. Potem na parę dni wysiadło radio i wylądowaliśmy tutaj, aby stwierdzić, że Mars City jest zajęte przez nasze oddziały.

— Czemu nie — odparł Sir Stanrich, a jego wąsik poruszył się psotnie. — Przeprowadziliśmy kontratak. Uderzyliśmy z naszej bazy, pokonaliśmy znajdującą się tam armię Marscorpu, przejechaliśmy przez pustynię do Mars City i opanowaliśmy je. Sił uderzeniowych już tu nie ma, zajmują inne miasta. To wszystko.

— Jakie to proste! — parsknął Jonner. — Poza tym, że oni przewyższali nas liczebnie cztery, czy pięć do jednego, a pod względem siły ognia ich przewaga była jeszcze większa.

— To nauka wygrywa teraz wojny, mój drogi, a nie liczba żołnierzy i siła ognia.

Przejechali przez śluzę Mars City i kierowali się szeroką Aleją Kanałów. W całym mieście roiło się od rebelianckich żołnierzy. Paru ludzi w mundurach Marscorpu, których widzieli w okolicy, wyraźnie było oślepionych, ich twarze i ramiona były ogniście czerwone i obłaziły ze skóry.

— Ciebie także czeka zasłużony medal — stwierdził Sir Stanrich.

— Mnie? Za co?

— Za to, że wykonywałeś otrzymane rozkazy, nawet kiedy wydawały ci się bezsensowne. Chodzi o ten twój „dziwaczny pościg", który umożliwił nasze zwycięstwo.

Skinął z uśmiechem głową.

— Widzisz, tylko niebieska marsjańska mgła chroni powierzchnię Marsa przed twardymi składowymi promieniowania słonecznego. Bez niej, mielibyśmy tyle ochrony, co nagi człowiek w kosmosie. Powodem, że co roku dostajemy takiej okropnej opalenizny, jest to, że niebieska mgła rozprasza się częściowo przy każdej koniunkcji Ziemia-Słońce.

— Ale co z tym wspólnego ma Jajo? — spytał Jonner.

— Jajo wzmacnia działanie pól magnetycznych, na tej samej zasadzie, jak soczewka koncentruje promienie świetlne — wyjaśnił mu Sir Stanrich. To ziemskie pole magnetyczne, a nie marsjańskie, oddziałuje na niebieską mgłę, za każdym razem, kiedy Ziemia przechodzi przed Słońcem. A do tego, by wzmocnić ziemskie pole magnetyczne, musieliśmy umieścić Jajo, w trakcie koniunkcji Ziemia-Słońce, dokładnie między Ziemią i Marsem – i tam się ono znalazło, kiedy puściliście je w oznaczonym czasie, po orbicie zmierzającej ku Ziemi.

— Ale, Sir Stanrich, opalałem się już kilkanaście razy, podczas tych koniunkcji…

— Ale nie tak, jak tym razem. Kiedy niebieskie mgły zostały zupełnie porozrywane, ucierpieli wszyscy na powierzchni. Żołnierze Marscorpu przestali istnieć, jako skuteczna siła bojowa, kiedy większość ich ciała pokryły poważne oparzenia, a dotkliwa koniunkcja spowodowała, że zostali na wpół oślepieni. To właśnie dlatego porzuciliśmy Charax oraz Reginę, i przemieściliśmy nasze siły do bazy Isidis. Podczas całej koniunkcji, byliśmy bezpiecznie chronieni przed promieniowaniem słonecznym – pod ziemią!

Dotarli do centrum miasta. Na Hotelu Wielka Syrta, który służył jako kwatera główna Marscorpu, powiewała w strugach podmuchu wentylatorów obiegu powietrza, flaga Rebelii Charax.

Marscorp został pokonany. Mars był wolny.

KONIEC